

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

41 (955)

Niedziela, 18 listopada 1979 r.

ROK XXI



ENCYKLIKA

REDEMPTOR HOMINIS

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

W KTÓREJ

U POCZĄTKU SWEJ PAPIESKIEJ POSŁUGI

ZWRACA SIĘ

DO CZCIGODNYCH BRACI

W BISKUPSTWIE

DO KAPŁANÓW

DO RODZIN ZAKONNYCH

DO DROGICH SYNÓW I COREK KOŚCIOŁA

ORAZ

DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

znaku On powierza się nam z tak bezgranicznym zaufaniem, jakby nie liczył się z naszą ludzką słabością, niegodnością, a także przywycieczkami, rutyną, czy wręcz możliwością zniewagi. Wszyscy w Kościele, a nade wszystko Biskupi i Kapłani, niech czuwają, aby ten Sakrament Miłości znajdował się w samym centrum życia Ludu Bożego, aby poprzez wszelkie objawy czci należnej starano się przede wszystkim okazywać Chrystusowi „miłość za miłość”, aby stawał się On prawdziwie „życiem naszych dusz”. Nigdy też nie mogą zejść z naszej pamięci te słowa św. Pawła: „niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha”.

Owo apostoelskie wezwanie wskazuje — bodaj pośrednio — na ścisły związek Eucharystii z Pokutą. Istotnie bowiem, jeśli pierwszym słowem Chrystusowego nauczania, pierwszym zwrotem Ewangelii-Dobrej Nowiny było: „a Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (metanoete), to Sakrament Męki, Krzyża i Zmartwychwstania w szczególności sposób zdaje się utrwać i ugruntowywać to wezwanie w naszych duszach. Eucharystia i Pokuta stają się w ten sposób jakby dwoistym, a zarazem głęboko spójnym wymiarem autentycznego

życia w duchu Ewangelii, życia prawdziwie chrześcijańskiego. Chrystus, który zaprasza do uczyty eucharystycznej, to zawsze równocześnie ten Chrystus, który wzywa do pokuty, który powtarza: „nawracajcie się”. Bez tego stałego i wciąż na nowo podejmowanego wysiłku w kierunku nawrócenia samo uczestniczenie w Eucharystii zostałoby pozbawione swej pełnej skuteczności zbawczej. Zanikłaby w nim, a w każdym razie spłycałaby się ta szczególna gotowość składania Bogu „duchowej ofiary”, w której wyraża się w sposób najbardziej zasadniczy i powszechny zarazem nasz udział w kapłaństwie Chrystusa. Kapłaństwo bowiem w Chrystusie samym łączy się z Jego własną ofiarą, z Jego własnym oddaniem Ojcu. A to oddanie, właśnie dlatego że jest bezgraniczne, rodzi w nas — ludziach poddanych wielorakim ograniczeniom — potrzebę coraz dojrzałego zwrotu do Boga, stałego i coraz pełniejszego nawrócenia.

W ostatnich latach bardzo wiele uczyniono w tym celu, aby uwydatnić — zgodnie zresztą z najstarszą tradycją Kościoła — wymiar wspólnotowy pokuty, a zwłaszcza samego Sakramentu Pokuty, w praktyce Kościoła. Są to pożyteczne poczynania, które z pewnością posłużą dla wzbogacenia praktyki pokutnej Kościoła współczesnego. Nie możemy jednak zapominać, że samo nawrócenie jest aktem wewnętrznym o szczególnej głębi, w którym człowiek nie może być zastąpiony przez innych, nie może być „wyreżony” przez wspólnotę. Chociaż więc wspólnota braterska wiernych uczestniczących w nabożeństwie pokutnym ogromnie dopomaga w akcie osobistego nawrócenia — to jednak w ostateczności trzeba, ażeby w tym akcie wypowiedział się człowiek sam całą głębią swego sumienia, całym poczuciem swej grzeszności i swego zawierzenia Bogu, stojąc tak jak Psalmista wobec Niego samego z tym wyznaniem: „Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem”. Kościół przeto, zachowując wiernie wielowiekową praktykę Sakramentu Pokuty, praktykę indywidualnej spowiedzi związanej z osobistym żalem za

grzechy i postanowieniem poprawy, strzeże szczególnego prawa ludzkiej duszy. Jest to prawo do najbardziej osobistego spotkania się człowieka z Chrystusem ukrzyżowanym i przebaczącym. Z Chrystusem, który mówi — przez posługę szafarza Sakramentu Pojednania — „odpuszczają ci się twoje grzechy”; „idź, a od tej chwili już nie grzesz”. Jest to, jak widać, równocześnie prawo samego Chrystusa do każdego z tych, których odkupił, prawo do spotkania się z każdym z nas w tym kluczowym momencie życia duszy, jakim jest moment nawrócenia a zarazem odpuszczenia. Kościół, strzegąc Sakramentu Pokuty, wyznaje przez to w sposób szczególny wiarę w Tajemnicę Odkupienia jako rzeczywistość żywotną i życiodajną, która odpowiada wewnętrznej prawdzie człowieka, odpowiada ludzkiej grzeszności, ale także pragnieniom ludzkich sumień. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”. Sakrament Pokuty jest drogą tego nasycenia człowieka sprawiedliwością, która pochodzi od samego Odkupiciela.

W Kościele, który przede wszystkim w naszych czasach skupia się w sposób szczególny wokół Eucharystii, który pragnie, aby autentyczna wspólnota eucharystyczna mogła stawać się znakiem stopniowo dojrzewającej jedności wszystkich chrześcijan, powinna zatem istnieć żywa potrzeba pokuty sakramentalnej, jak również pokuty pojętej jako cnota. Tej ostatniej dał wyraz Paweł VI w Konstytucji apostoelskiej Paenitemini. Jednym z zadań Kościoła jest wprowadzenie w życie nauki tam zawartej. Zapewne więc będziemy musieli uczynić tę sprawę tematem wspólnej refleksji, przedmiotem wielu dalszych ustaleń w duchu pasterskiej kolegialności i w poszanowaniu różnych w tym względzie tradycji, a także różnych okoliczności życia współczesnych ludzi. Tym niemniej jest rzeczą oczywistą, że Kościół nowego Adwentu, Kościół który stale przygotowuje się na nowe przyjście Pana, musi być Kościołem Eucharystii i Pokuty. Tylko w tym duchowym (Ciąg dalszy nastąpi)

ROK POLSKI

(Dokończenie)

Lucywo smolne, knotek pływający po własnoręcznie tłoczonym oleju czy mała lampka naftowa — bardzo mała, kamfina (nafta) była wciąż dla wsi za droga — wszystko to są dzieci ognia. A ogień — nie byle kto. W niektórych okolicach kraju domownicy żegnają się znakiem krzyża, w chwili gdy zabłyśnie światło. Na Śląsku gospodyni wnosząc zapaloną lampę mówi głośno: Dobry wieczór, na co obecni unoszą się z ławy, powtarzając jej powitanie. To pozostałości czci oddawanej ogniewi. Ten przyjaciel najlepszy, bez którego nie byłoby życia, jest zarazem, gdy go obrazić, najstraszliwszym wrogiem. Lęk przed pożarem to stały, wielki lęk wsi.

„Zawdy powiadałem, że tak jemu będzie — mówi gospodarz o sąsiedzie-pogorzelcu. — Ognia nie szanował. Mędrak jucha. Bywało, na ogień napluł, albo, wstyd gadać, jeszcze gorzej robił... To i domędrkował się. Pokarał go ogień. Ogień trza szanować.”

Światło zapalone w izbie sprzyja pracy. Mimo niedostatecznego oświetlenia dziewczęta wystrzygają prze-

śliczne, delikatne wycinanki. Aż trudno uwierzyć, że za jedyne narzędzie mają żelazne nożyce do strzyżenia owiec! Ślązaczki dziergają swe sławne koronki, Kaszubki pokrywają płótno faftem, w którym przeważają zieleń zieleń, błękit, czerwień. U Kurpianek górują barwy czarna i czerwona, to samo u Huculek. Łowiczanki oszałamiają gorącością kolorów. Poleszuczki snują surowy wzór czarno-biały z wąskim obrznięciem szafirowym. Podobnie jak przy piśankach, każda z ziem Polsk posiada swój odrębny styl, swoje wzory, swoje tkaniny z wełny czy lnu. Jeśli w niezmienną technikę wnuknie nowoczesność, piękno znika bezpowrotnie. Jak złoto-srebrne renesansowe wyszycie „żywotka” śląskiego, ustępuje miejsca maszynowemu haftowi z kolorowych sztucznych jedwabi.

Przedostatni wieczór listopada, wilia świętego Andrzeja, jest wieczorem wróżb i czarów. Gałązka wiśni ułamana w tym dniu, włożona w wodę i trzymana w ciepłe, winna zakwitnąć na Boże Narodzenie. Jeśli rzeczywiście okryje się w tym czasie kruchymi, białymi pączkami — jakże szczęśliwa to wróżba! A któż z nas nie brał udziału w laniu wosku?

Wosk topiony w tygielku skwierczy, wypełniając izbę połączonym zapachem kościoła i lata. Wokoło miski z wodą tłoczą się zainteresowani, czyli „swobodnego” stanu’ oraz kibice. Celebrantka, zazwyczaj najstarsza z obecnych gospodyń, rozumie wagę ciężającej na niej odpowiedzialności. Chłapie wosk raptownie, z góry, wtedy w wodzie tworzy się niekształtny słupek. Bryzga pomалу lub poleje długim chlutem, wówczas tworzywo przyszłości zastęga z sykiem w fantastyczny księżycowy krajobraz lub ogród zaczarowany. Właściwą jednak treść wróżby można zrozumieć dopiero na cieniu, rzucanym przez wosk na ścianę. Ulepkę woskową, w starych, drżących palcach trzymany, ileż dziwów można z ciebie wyczytać! Wszystko czego dusza pragnie i wszystko czego się lęka, odnajdzie — gdy zechce — w cudacznych, przypadkowych zarysach bryłki woskowej.

Obok tej klasycznej formy są jeszcze inne sposoby wróżenia, równie uchodzące za nieomyłne. Dwie igły puszczane na wodę — zejda się czy się nie zejda? Płonący stoczek umieszczony w skorupce orzecha pływa po wodzie, a wokoło, uczepione brzegu miski, karteczki z imionami chłopców. Do której kartki podpływnie czarodziejski okręcik, naładowany uczuciem, a podpłynawszy podpali? W zebranej gromadzie przynajmniej jedna istota usiłuje oddechem kierować biegiem skorupki. Lecz wieniec głów otacza ciasno miskę, a każdy dyszy z przejęcia. Oddechy paraliżują się wzajem i bywa, że dogasający stoczek tkwi bezradnie na środku wody, niby żaglowiec na uwięzi ciszy.

Rozważanie Ewangeliczne

33 Niedziela zwykła

Zbliża się koniec roku liturgicznego. Kościół przybliży nam prawdę o powrocie Pana.

Historia ludzka dobiegnie końca. Wszystkie cywilizacje następujące po sobie w procesie dziejów ludzkości — giną. Ostateczną przyszłością jest Chrystus. W naturę człowieka wszczepione jest pragnienie takiego trwania, którego nie zaspokoi pobyt w mieście ziemskim. Dlatego musi nastąpić dzień, który się nie skończy, dzień, który da nam Pan.

Apokaliptycznego opisu z Ewangelii świętego Marka nie możemy wszakże brać dosłownie. Jest to pewien rodzaj literacki znany za czasów apostołskich. Ów kosmiczny kataklizm trzeba rozumieć symbolicznie. Koniec świata będzie bowiem nie tyle katastrofą, ile zwycięstwem Boga; zwycięstwem, którym On podzieli się z wierzącymi.

Powtórne przyście Syna Bożego nie mieści się w tych kategoriach co zburzenie świątyni, wojny, prześladowania. Oczywiście, Bóg będzie sądził ludzkość, ale dla tych, którzy z miłością oczekują powrotu Pana, sąd okaże się ich zbawieniem, ich chwałą.

Każdy z nas ma ochotę zapytać: kiedy nastąpi koniec? Myślimy bowiem kategoriami czasu i przestrzeni. Królestwo Boże, wieczność, zbawienie nic z tym nie mają wspólnego. Jezus nie zajmuje się sprawą godzin i kalendarza. Jemu chodzi o wszystkich wierzących na przestrzeni dziejów. W Jego mniemaniu każdy wierzący należy do pokolenia, dla którego bliski jest Pan. Dokładna znajomość dnia i godziny nie należy do paślannictwa Chrystusa. To pozostaje tajemnicą Ojca.

Wojciech Świeży

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St-Honoré — 75001 Paris
Telefon: 260 07 69

CCP.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Z. Bernacki
Redaktor: Ks. A.J. Stopa
Administrator: Ks. Z. Pionnier

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 Paris

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

1. «PROROK»

Założycielem islamu był Mahomet. Światło dzienne ujrzał w Mekce dnia 29 sierpnia 570 r. po Chrystusie. Taką przynajmniej datę podają jego wyznawcy). Rodzina jego należała do arystokratycznego szczepu Koraiszów, który chlubił się pochodzeniem od Izmaela, syna Abrahama). Choć była mniej bogata i potężna niż rodzina Omejja, która dzierżyła władzę militarną i polityczną w Mekce, cieszyła się największym szacunkiem całego szczepu. Do niej należała w Mekce opieka nad świątynią Kaaba, centrum licznych pielgrzymek).

Ojciec Mahometa Abdullah umarł w dwa miesiące przed narodzeniem syna. W sześć lat później zmarła również jego matka. Z początku zaopiekował się nim jego dziadek, a po jego śmierci (w roku 579) jego stryj Abu Talib.

Jako chłopiec pełnił z początku funkcje pasterza. Potem towarzyszył stryjowi w jego licznych podróżach handlowych. Raz udał się z nim nawet aż do Syrii. Dzięki swej obrotności udało mu się uzyskać intratne miejsce w majątku bogatej swej krewniaczki, wdowy Khadidża. Zdolności handlowe, jakie na tym krewniaczki, wdowy Khadidża. Zdolności handlowe, jakie na tym stanowisku wykazał, oraz sumiennosc, z jaką około interesów swej chlebobawczyni chodził, pozyskały mu wnet pełne jej zaufanie. Gdy miał lat 25, wysłała go do Syrii w sprawach majątkowych. Z misji swej wywiązał się znakomicie. Niedługo potem ofiarowała mu swoją rękę. Mahomet chętnie ją przyjął, chociaż był od niej o 15 lat młodszy. I w jednej chwili stanął on w rzędzie najbogatszych ludzi swego rodzinnego miasta).

Stosunki handlowe z kupcami innych narodowości i podróże zagraniczne uświadomiły Mahometowi, boleśnie, jak daleko wstecz pozostaje jego ojczyzna w porównaniu z krajami ościennymi, w szczególności z Bizancjum i Persją. Tam silna organizacja państwowa, ład i bogactwo; w Arabii rozbiecie na szczepy, ciągłe walki bratobójcze i „świętokradzkie”), za którymi szło spustoszenie kraju i nędza mieszkańców.

Równie niepomysłnie wypadło dla Arabii zestawienie ze wspomnianymi wyżej krajami pod względem religijnym. Tam czysty monoteizm (chrystianizm i judaizm) lub system zbliżony do niego (zoroastryzm); tutaj politeizm z odrażającymi praktykami bałwochwalczymi i bezprzykładną niemoralnością. Na ulicach Mekki byli podróżni „narażeni na wszelkie rodzaje okrucieństw. Wyzdiera-

no im często gwałtem nie tylko ich mienie, lecz nawet ich żony i córki”). Słynnego poetę Abu Tamahân ze szczepu Banił Kayn obrabowano publicznie na ulicach Mekki, mimo że przyszedł w odwiedziny do pewnej wybitnej osobistości miasta. Jeszcze w VII wieku ery chrześcijańskiej istniał w Arabii zwyczaj palenia żywcem kobiety, której mąż umarł).

Z chrystianizmem zapoznał się Mahomet w swej podróży do Syrii. Natrafił tam mianowicie na pewnego mnicha, który mu objaśnił zasadnicze dogmaty religii chrześcijańskiej i odczytał niektóre ustępy z Biblii. Z judaizmem spotykał się Mahomet częściej. W mieście Jatrib bowiem, z którym utrzymywał ożywione stosunki handlowe, oraz w południowej Arabii mieszkała z dawien dawna liczna kolonia żydowska).

Mahomet miał zwyczaj obejmować chrześcijan i żydów wspólnym mianem „ludzi Księgi” (Biblii).

Problem moralno-religijny, który ciągle nurtował w duszy Mahometa, dawał mu się szczególnie żywo odczuć w długich chwilach spędzanych w grocie Hira (odległej o 5 km od Mekki), do której udawał się regularnie już to sam, już to ze swoją rodziną w celach religijnych). Grotę tę nazywają jego wyznawcy Grotą światła, bo w niej otrzymał ich prorok „oświecenie Boże”, ukazujące mu jego nadprzyrodzone powołanie głoszenia światu nowej religii.

O tym „oświeceniu” będziemy jeszcze niżej mówić. Tu wystarczy zaznaczyć, że przyszło ono do niego pod postacią głosu, który miał pochodzić do archaniola Gabriela)). W jakiś czas później miał Mahomet na własne oczy zobaczyć owego dostojnika niebieskiego, który mu dobitnie powtórzył rozkaz Boży, by „upominał” ludzi).

Pierwszą osobą, która uwierzyła w jego boskie posłannictwo i przyjęła wiarę przez niego głoszoną, była jego żona. Za nią poszedł syn jego stryja imieniem Ali (któremu później Mahomet da swą córkę za żonę). Samego stryja nie zdołał Mahomet nawrócić. Uzyskał tylko od niego uroczyste zapewnienie, że go będzie bronił przed prześladowcami. Zapewnienie to przyszło w porę, bo arystokracja Mekki, odnosząca się od samego początku z wielką nieufnością do misji proroczej Mahometa, przeszła właśnie do otwartej z nim walki. Jedni widzieli w nim chorego marzyciela; inni nie mogli mu darować, że przez ataki skierowane przeciw czci bałwanów pozbawiał ich materialnych zysków; inni wreszcie nie chcieli się w żaden sposób rozstać z wierzeniami religijnymi, w których wzrosli. Toteż nic dziwnego, że w cztery lata po „objawie-

niu” w grocie góry Hira Mahomet miał ledwo 40 wyznawców.

Na pierwsze miejsce wybijał się wśród nich Abu Beakr, wybitny członek szczepu Koraiszów i późniejszy następca (kalif) Mahometa.

Nie mogąc osiągnąć osoby Mahometa, którego osłaniało kilka wpływowych osób w Mekce, wrogowie głoszonej przez niego religii z tym większą zaciekłością prześladowali jego wyznawców, pochodzących z rodzin uboższych lub niewolniczych. By ich uchronić przed groźącą im śmiercią, Mahomet poradził im uciekać do Abisynii, która wyznawała Chrystianizm). Gdy jednak około roku 620) jego tryj i Khadidża umarli, Mahomet nie czuł się więcej bezpieczny w Mekce i zaczął na serio myśleć o przeniesieniu się do innego miasta).

Zrazu zwrócił oczy na miasto Taif (Tâjef), położone na południe od Mekki. Lecz doznał srogiego zawodu). Więcej powodzenia miał w mieście Jatrib, leżącym na północ. Wdawszy się w rozmowę z sześciu pielgrzymami, którzy stamtąd przybyli do Mekki, bez trudności pozyskał ich dla swojej wiary (w roku 620). W rok później ci neofici przyprowadzili sześciu innych towarzyszy do Mekki, którzy również przyjęli religię Mahometa). Następnego roku przyszło ich do Mekki aż 75, a ci spośród nich, którzy już byli jego wyznawcami, prosili go usilnie, by się przeniósł do ich miasta. Mahomet przyjął zaproszenie tym chętniej, że dowiedział się o świeżo uknutym spisku na jego życie. I w okolicznościach dramatycznych umknął z Mekki, by rankiem dnia 2 lipca roku 622 (piątek) stanąć u bram miasta Jatrib. Zdarzenie to przejdzie do historii islamu pod nazwą **Hedżra**, czyli Ucieczka. Będzie ono początkiem chronologii muzułmańskiej. Miasto zaś Jatrib będzie nosić miano Miasta Proroka, po arabsku Medina el-Nabi, lub krócej Medyna.

Mieszkańcy miasta zgotowali Mahometowi gorące przyjęcie. Spodziewali się bowiem uzyskać za jego poparciem hegemonię nad zniemawidzoną Mekką, która ich handlowo wyzyskiwała.

Z początku żywił Mahomet nadzieję, że uda mu się pozyskać dla swej religii Żydów, którzy w Medynie i jej okolicy stanowili potęgę. Wnet jednak nadzieja jego prysnęła jak bańka mydlana. Żydzi dobrze zauważyli, że nauka Mahometa różni się w istotnych punktach od nauki propoków Izraela; że Mahomet kłamie, gdy wmawia w nich, że głosi ich własną religię w jej pierwotnej czystości, tj. taką, jaką ongiś wyznawał Abraham w

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)

Polacy o wizycie Papieża w Polsce

W WADOWICACH

Biorę udział w ankiecie tylko dlatego, aby wyrazić moją wdzięczność jednemu z redaktorów „Tygodnika”. Nie lubię pisać, natomiast lubię opowiadać. Liczę 89 lat i mam pamięć nadzwyczajną, odziedziczoną po przodkach, i obrazową, bardzo męczącą, bo co opowiadam, to widzę, a więc powtórnie przeżywam. Życie moje nigdy nie było nudne, lecz bogate w wydarzenia.

Ojca św. znam od urodzenia. Mieszkam dotychczas w domu położonym naprzeciw domu papieskiego. Na to moje podwórze matka ze starszym synem 14 lat liczącym zносиła wózek z ukochanym synkiem. Gdy musiały się oddalić, ja na jej prośbę pilnowałam go i wozilałam po podwórzu. Potem biegał z kolegami. Gdy miał 12 lat, stracił brata, i na moje czułe wyrazy współczucia odpowiedział: „Taka była wola boska”.

To już legenda, ale na tej legendzie wyrosła rzeczywistość przechodząca wszelkie oczekiwania. Spotkałam się w

Kalwarii z biskupem Wojtyłą, ale mnie nie poznał. Odpisał jako arcybiskup na dwa moje listy, a jeszcze w sierpniu zeszłego roku przesłał mi przez znajomego księdza błogosławieństwo kardynalskie — a za parę miesięcy został papieżem. Jakże bliskim sercu naszemu, a jak dalekim godnością...

Teraz miał przyjechać do swej ojczyzny i do miejsca urodzenia. Jak wszyscy odczuwałam ukryte pragnienie, aby go z bliska zobaczyć. Ale nic nie mogłam zdziałać — nigdy się nie pcham w tłum, a zresztą od trzech lat straciłam równowagę i muszę korzystać z pomocy, gdy idę. Jednak miałam przeczuć, że zobaczę Ojca św. Zawdzięczam to dobroci ks. Tadeusza Borowczyka, proboszcza z Poznańskiego, i p. red. Tadeusza Konopki.

Ks. Borowczyk obozował przed moją bramą, wiodącą na podwórze, a z rozkazu na klucz zamkniętą. Lokatorzy obsiedli mury. Ja siedziałam naprzeciw,

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

Mekce. Nie większe powodzenie miał Mahomet u chrześcijan. I oni prędko dostrzegli zasadnicze różnice między ich wiarą i religią głoszoną przez Mahometa.

Mahomet przyszedł wtedy do przekonania, że w szerzeniu swej religii musi się oprzeć na samych Arabach. Przekonaniu temu zaraz dał wyraz w zarządzeniu, aby w czasie modlitwy nie zwracać się w stronę Jerozolimy, jak to dotąd czyniono, lecz w stronę Mekki, świętego miasta Arabów (rok 624).

By atoli Arabowie mogli mu wydatnie w szerzeniu jego religii pomóc, należało ich nasamprzód zjednoczyć i politycznie uorganizować. Mahomet zabrał się rączy do dzieła. Rozpoczął je od Medyny. I tu mu się nad wyraz szczęśliwie powiodło. Dzięki swym zdolnościom dyplomatycznym prędko objął naczelną władzę polityczną nad miastem; rozbite i poważnie między sobą szczepy spoił jednością wiary; zbudował dla nich pierwszy meczet; opornych Żydów zmusił do zgodnej poddańczej współpracy politycznej ze sobą. Równocześnie rozsyłał do szczepów arabskich, rozsianych po całej okolicy Medyny, swoich misjonarzy. Jeśli który szczep okazał się głuchym na ich wołanie, wypowiadał mu „Wojnę Świętą”; najeżdżał jego włości zbrojnie i stawiał

go wobec alternatywy: przyjąć nową wiarę albo zginąć od miecza.

Logika programu kazała mu teraz myśleć o zdobyciu Mekki. By tego celu dopiąć, Mahomet nie cofnie się przed niczym. Będzie atakował karawany zmierzające do Mekki, będzie je plądrował, a opornych zabijał. Będzie to czynił nawet w „świętym miejscu” pielgrzymek, choć taka czynność była uważana ogólnie za „świętokradzką”. Będzie szerzył między mieszkańcami Mekki i jej żołnierzami intrygi. Będzie zalecał swoim wyznawcom, by się wzięli z nimi węzłami licznych małżeństw. Będzie rozwijał niezwykle ożywioną i podstępą dyplomację celem uzyskania pozwolenia na „pielgrzymkę” do Mekki dla swoich wyznawców z Medyny itp. Gdy wreszcie poczuje się na siłach, ruszy na czele silnej armii na Mekkę i opanuje ją (rok 630). Poobala tam bałwany) a na ich miejsce wprowadzi swoją religię.

W roku 632 znów wybierze się do Mekki, lecz tym razem dla przewodniczenia pielgrzymce złożonej z samych wyznawców islamu. W trzy miesiące później, dnia 8 czerwca umiera w Medynie (na zapalenie otrzewnej) lub, jak inni utrzymują, na skutek otrucia.

Mahometanie, udający się pielgrzymką do Mekki, chętnie zbaczają do Medyny, by się pomodlić na grobie Proroka.

obok bramy domu papieskiego, mając u stóp masę reporterów z całego świata. Żartowałam, że kobieta może mieć powodzenie nawet w 90 roku życia. Ks. Borowczyk podszedł do mnie i zapytał: „Czy pani chciałaby spotkać się z Papieżem?” „Któż by nie chciał — odrzekłam — ale dla mnie to niemożliwe”. Gdy Ojciec św. przejechał wśród naszych radosnych okrzyków, zaprowadzono mnie do okna, najbliższego estrady, skąd mogłam go cały czas widzieć. Gdy powracał, wszyscy szybko z mieszkania wyszli, a ja przerażona samotnością zaczęłam się wydostawać omal po omacku. Ks. Borowczyk powrócił, wziął mnie pod rękę i powiedział: „Pójdziemy razem na plebanie”. Ale przy pobliskim sznurze zatrzymał nas funkcjonariusz bezpieczeństwa. Stwierdził grzecznie: „Nie puszczę — Papież wie, że Pani tu jest. Gdyby chciał panią zobaczyć, to by po panią posłał”. Od tej decyzji nie było apelacji, więc wróciliśmy żałośnie witani przez przyjaciół, a złośliwie przez zazdrosnych. Na to cicho i elegancko zbliżył się p. Konopka, przedstawił się jako redaktor „Tygodnika” i powiedział: „Ja zatelefonuję na plebanie, proszę tu zaczekać”. Za chwilę z rozjaśnioną twarzą wraca: „Zaraz po panią przyślą, proszę się nie oddalać”. I zjawił się nasz wikary z obcym młodym księdzem, który powiedział:

„Ojciec św. po panią posyła”. Wziął mnie pod rękę. Ja z radości się śmiałam, a reporterzy nas fotografowali. W korytarzu, gdzie białam czekać, zaraz zjawiło się dwóch młodych księży, aby mnie zabawić. Potem zjawił się wesoły Włoch z obstawy, który obiecał, że zrobi mi zdjęcia, gdy będę rozmawiać z Papieżem. Ale najmilsze było poznanie biskupa Marcinkusa — tyle subtelnej dobroci, to rzadko się spotyka. Zauważył, że jestem zdenerwowana, rozmawiał ze mną tak spokojnie i życzliwie przyniósł mi fotel i postawił w połowie korytarza. Wspominam go w modlitwach. Zbliżył się Ojciec św. szybkim krokiem, podał mi rękę, mogłam ucałować ją, a zapytana o wiek, tak głupio odpowiedziałam: „O 30 lat starsza od Ojca św.” (tak się tego wstydzę). Ojciec św. odrzekł: „To ciężka rachuba”. Ja wyszeptalam: „Dziękuję za tak wielką łaskę”. Pobłogosławił i już był w aucie. Jego sekretarz dał mi piękny różaniec i rzekł: „To od Ojca św. Na takim samym się modli” i znikł. A ja zostałam oszołomiona wrażeniami.

Helena SZCZEPAŃSKA

PIEŚŃ o BERNADECIE

Jedyną osobą nie interesującą się wcale ewentualnym cudem jest Bernadeta. Następnego dnia, zaledwie wbiegłszy do grotty, prędko zrzuca z serca ciężący na niej obowiązek. Zamiast pogrążyć się jak zwykle w rozkosznym patrzaniu i wsłuchiwać się z napiętą uwagą, czy nie odezwie się głos Pani, pospiesznie recytuje słowa dziekana. Wyrzuca je z siebie jednym tchem, bez przestanku i intonacji, aby prędzej. Polecenie proboszcza wydaje jej się tak niewłaściwe i pozbawione należnego Pani szacunku, że z trudem przechodzi jej przez gardło.

Bo czyż to łatwo mówić do Pani tymi słowami: — Proboszcz z Lourdes powiedział, aby się pani sama postarała się o pieniądze na kaplicę. Proboszcz z Lourdes powiedział, że „nie przyjmuje żadnych zleceń od nieznanym dam”, albo: „Proboszcz z Lourdes życzy sobie, aby Pani kazała zakwitnąć temu krzakowi róży u Pani stóp.” I wreszcie: „Proboszcz z Lourdes powiedział, żeby go Pani pozostawiła w spokoju w przyszłości.”

Pani słucha spokojnie wszystkich tych niegrzeczności. Ani razu nie ukazuje się na jej twarzy owa smutna bladeść, jaka występuje w chwilach, gdy dzieje się coś niestosownego. Uśmiecha się nawet z lekka od czasu do czasu z wiernego sprawozdania Bernadety, lecz nie wiadomo, czy go uważnie słucha. Przelotne muśnięcie wzrokiem różanego krzaka wskazuje, że żądania Peyramale'a przyjęła do wiadomości. Pani jest najwyraźniej roztargniona. Nie schyla się też wcale ku swojej wygrance, a jej oczy przeźrocyste są obojętne i dalekie. I wydaje się, że Ta, o której ludzie twierdzą, że jest tylko zjawą, sama w tej chwili ma jakieś widzenia. Muszą to być obrazy pełne męki i grozy, bo usta jej powtarzają kilkakrotnie słowo „pokuta”. Bernadeta odczuwa, że Serce Pani napełnione jest dziś odrazą i stara się wszelkimi siłami, aby przez pokutę uprzyjemnić Pani pobyt na tym, budzącym w niej tyle wstrętu świecie. Dziewczyna bezustannie nachyla się i całuje ziemię. W żarliwym zapamiętaniu umyślnie czołga się wciąż na kolanach i zdiera je sobie aż do krwi. Mało jej tego, rozkrwawia sobie nawet wnętrza dłoni. Chce swoim przykładem pociągnąć za sobą cały tłum, zapalić go do czynienia pokuty. Niestety, nie udaje jej się to wcale, bo mało kto rozumie jej intencję. Wszyscy zaś razem wolą patrzeć i oczekiwać spodziewanego cudu, aniżeli męczyć się dla Pani, której nawet zobaczyć nie mogą. Mimo pięknej pogody Pani drży z zimna. Róże na stopach nie błyszczą dziś wcale! Po upływie zaledwie 20 minut Pani opuszcza niszę...

Rozczarowani widzowie szepczą między sobą, że twarz Bernadety dziś prawie wcale nie była zmienioną.

Ów czwartek 25 lutego jest dniem pełnym oczekiwania, na ten bowiem dzień umyślili sobie ludzie spełnienie wyteśknionego cudu. Jest to, licząc od czwartku 11 lutego, kiedy Bernadeta po raz pierwszy ujrzała Panią, trzeci czwartek objawień. Zrozumiałe

jest niesłychane podniecenie tłumy żadnego cudu, tłumy, który sobie tak dokładnie przepowiedział postępowanie Pani. I nie tylko prote wieśniaczki z doliny Batsuguère, ale również i pani Millet, ciotka Bernarda, państwo Bouhouhorts, Nicolau, Sajou i wielu, wielu innych są święcie przekonani, że albo dzisiaj, albo nigdy, zdarzy się coś wielkiego, niezapomnianego.

Za to między burmistrzem a prokuratorem i znów między prokuratorem a komisarzem policji rozegrały się sceny i toczyły dialogi niezbyt przyjemne. Jeden czyni drugiego odpowiedzialnym za oplakaną sytuację, w jakiej się obecnie znalazły władze. Przede wszystkim zaś używa sobie prasa paryska, tak jak to trafnie przewąchał wyczulony instynkt polityczny pana Dutour.

Wielkie dzienniki wykorzystują chytrze tę pożałowania godną historię, aby podstępnie, z ukrycia skierować ostrze krytyki przeciw rządowi absolutnym cesarza, rządowi niepopularnym, wyrosłym z zamachu stanu. I tak dziennik paryski *Le Journal des Débats* pisze: „Ostatnie smutne wydarzenia w Lourdes jak błyskawice rozświetliły materialną nędzę, na jaką skazana jest po dziś dzień ludność naszych południowych prowincji. Zapytujemy, co zrobił nasz rząd dla tego narodu, wysoce uzdolnionego w ciągu bądź co bądź całego już dziesięciolecia; co zrobiono, aby mu udostępnić zdobycze cywilizacyjne naszego wieku? Otóż nie uczyniono nic, a nawet mniej niż nic, i to z całym zimnym wyrachowaniem. Bo przecież wiadomo, że lud, którego wychowanie i nauka leży przeważnie w ręku księży i mniszek, nie potrafi się wznieść na wyżyny wolnego i swobodnego myślenia, a o to właśnie chodzi! Uświadczenie polityczne mas byłoby początkiem końca tyranii. Najpewniejszym, wypróbowanym chwytem, mającym na celu odwrócenie ludzkości od najwyższych ideałów wolności, to rozpętanie religijnego fanatyzmu. Zechce sobie p. Roulland, cesarski minister oświaty i wyznań religijnych, wziąć tych kilka uwag do serca.”

Pan Roulland bierze sobie tych kilka uwag tak bardzo do serca, że załamując ręce zaklina swego szefa gabinetu:

— Niech mi pan jaknajprędzej zrobi porządek z twmi wariackimi objawieniami.

Popełnia jednak błąd zasadniczy nie podając dokładnego sposobu, w jaki mianowicie ma to być przeprowadzone. Szef gabinetu zwraca się z bolesną skargą do ministra spraw wewnętrznych i do ministra sprawiedliwości Delangle. Minister spraw wewnętrznych skierowuje zjadliwe pytanie do barona Massy, prefekta z Tarbes, a minister Delangle poleca gorąco prokuratorowi w Pau, panu Falconnet zajęcie się tą przykrą sprawą. Rozgoryczony prefekt z Tarbes ze swej strony nadsyła coraz ostrzej redagowane pytania do podprefekta Duboë w Argèles i komisarza policji w Lourdes. Równocześnie nadprokurator cesarski Falconnet żąda niezwłocznego sprawozdania o inkryminowanych wypadkach od prokuratora Dutour!

I tak na biurokratycznej drabinie chodzą sobie z góry na dół i z dołu do góry służbowe pytania i służbiste odpowiedzi, nie doprowadzając do żadnej decyzji ani stanowczych zarządzeń. Jeśli zaś najwyższe odnośne władze — ministerstwo wyznań religijnych — nie odważą się na żadną bliżej określoną akcję, to czegoż można oczekiwać od urzędników niższych. Zwłaszcza, że tak trudno jest znaleźć paragraf skierowany przeciwko „objawieniom” z tamtego brzegu, a odgrywającym się

(Ciąg dalszy nastąpi)

DNI RADOŚCI

Rok kościelny w zwyczajach i obrzędach

I. SPOTKANIE CHRZEŚCIJAŃSTWA Z KULTURĄ POLSKĄ

Rok 966 był dla Polan datą przełomową. Pierwszy historyczny władca przyjął chrzest. Wraz z Mieszkiem I ochrzcił się jego książęcy dwór oraz możni. Za przykładem władcy cały lud przyjmował stopniowo nową religię — katolicyzm. Rodzima kultura słowiańska spotkała się z chrześcijaństwem. Chociaż przejście z wierzeń pogańskich na chrześcijaństwo dokonywało się, Polsce w ciągu długiego okresu czasu, to można jednak powiedzieć, że katolicyzm znalazł tu podatny grunt. Przejście z wierzeń pogańskich na chrześcijaństwo ułatwiały pewne warunki polityczne, styczne punkty wierzeń słowiańskich z katolicyzmem, tolerancja Kościoła Katolickiego odnośnie kultury rodzimej. Autorytet Mieszka I był w narodzie wielki. Niektóre plemiona słowiańskie odznaczały się już wiarą w jednego Boga. Znany był np. kult naczelnego bóstwa — Swarozycza. Głoszone przez Kościół przekonanie o istnieniu życia pozagrobowego było w dotychczasowych wierzeniach Słowian tak silne, że nie trzeba go było utwierdzać. Również główne święta pogańskie przypadały mniej więcej w tych samych okresach co najważniejsze święta Kościoła Katolickiego: Zmartwychwstanie Pańskie i Boże Narodzenie, co ułatwiało ich zaadaptowanie. Kościół przyjął nawet na tym terenie pewne szczegóły słowiańskich obrzędów, które nie były sprzeczne z wiarą chrześcijańską, np. postrzyżyny, jak o tym świadczy Rytuał biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna z początku XIV w. Religia katolicka nie budziła w treści swej wiary większego sprzeciwu, gdyż nie niosła ze sobą zagłady kultury rodzimej.

Wielkie zmiany przyniosło chrześcijaństwo w dziedzinie obyczajów. Zmieniło się zwolna położenie najniższych warstw społecznych, gdzie dotąd właściciel mógł zabić za karę poddanego. Nastąpiło wyniesienie społecznego stanowiska kobiety przez zakaz rozwodów i podniesienie małżeństwa do godności sakramentu, co utrwaliło pozycję niewiasty w rodzinie. Kościół doprowadził stopniowo do prawnego zrównania kobiety z mężczyzną, czego dowodem jest przyznanie kobietom w XIII w. prawa dziedziczenia dóbr ziemskich.

Chrześcijaństwo złagodziło także od dawna tu istniejące, bardzo ostre kary za przestępstwa (należały do nich m. in. takie jak np. wyrwanie języka czy wylupowanie oczu). Kościół walczył z występkami możnych — nie wyłączając

książąt i królów. Klasycznym przykładem jest tu postawa biskupa Stanisława ze Szczepanowa, męczennika, który publicznie wypomniał królowi Bolesławowi Śmiałemu jego niesłuszne postępowanie. Po zabójstwie biskupa król musiał zrzec się tronu i opuścić kraj. Również Bolesław Krzywousty za śmierć brata Zbigniewa musiał, wśród licznych postów i umartwień, odbyć pokutną pielgrzymkę do grobu św. Idziego i św. Stefana.

Oprócz złagodzenia warunków życia ludności poddańczej, Kościół stale głosił obronę biednych i uciśnionych. Wymagał wspierania ubogich i sam dawał pod tym względem przykład. Głosił wynagrodzenie w przyszłym życiu krzywd doznanym na ziemi oraz karę dla krzywdzieli. Kościół pierwszy roztaczał opiekę nad chorymi. Dowodem tej konkretnej troski może być np. szpital w Krakowie, który założył biskup Iwo Odonicz w 1223 r. Faktycznie były to w owym czasie fundacje dla opieki nad sierotami i nędzarami. Już od połowy XII w. zaczynają pracę na polskich ziemiach specjalne zakony, zajmujące się pielęgnowaniem chorych, jak bożogrobcy czyli miechowici, których sprowadził do Polski Jaksa z rodu Gryf. Wszystko to zjednywało Kościołowi sympatię i uznanie szerokich mas społecznych, klas uciśnionych i biednych.

Wymownym przykładem wpływu idei chrześcijańskiej na obyczaje naszego narodu są postacie, które świętością życia dźwignęły się tak dalece ponad przeciętność, że Kościół zaliczył je nawet w poczet świętych. Już bowiem w sześć lat po śmierci św. Wojciecha, Polska uzyskała nowych świętych, wśród których jeden pochodził z ludu. Są to Krystian i dwaj rodzeni bracia, Mateusz Izaak, żyjący na pustelni w okolicy Międzyrzecza, oraz włoscy benedyktyni, Jan i Benedykt, którzy przybyli do Polski w 1001 r. Przygotowywali się tutaj do głoszenia misji. W kilkadziesiąt lat później Polska wydała dalszych dwóch świętych: chłopskiego pochodzenia, benedyktyna św. Andrzeja Żórawka, zwanego też Wszeradem lub Świeradem, oraz jego ucznia św. Benedykta, kanonizowanych przez papieża Grzegorza VII w 1033 roku.

Chrześcijaństwo przyczyniło się bardzo wydatnie do podniesienia kultury materialnej w Polsce. Przede wszystkim należy tu wymienić np. budownictwo (warowne klasztory, mosty, drogi). Cenne zdobycze w zakresie ogrodnictwa zawdzięcza Polska najpierw benedyktynom, później — w drugiej połowie XII w. — cystersom. Klasztorne ziemie były tymi

ogrodniczymi kombinatami, z których rozeszła się, nieznaną dotąd u nas uprawa szlachetnych drzew i owocowych krzewów. I tak np. zakonnicy przynieśli do Polski znajomość „trześni” i orzecha włoskiego. Prawdopodobnie też agrestu i porzeczki. Z dziedziny warzyw zaznajomili nas z marchwią i rzodkwią, cebulą i kapustą. Stąd też wyszła hodowla róż oraz innych kwiatów, sprowadzanych przez klasztorzy z zagranicy.

Cystersi rozpoczęli w Polsce budowę pierwszych młynów wodnych. Pojawiają się one w Wielkopolsce w pierwszej połowie XII w. i w drugiej na Pomorzu. Zakony również przyczyniły się do rozwoju hodowli zwierząt domowych, pierwsze też rozwinęły hodowlę ryb w stawach. Na Pomorzu domy klasztorne zajmowały się wyrobem sukna, zwanego stąd sukniem klasztornym. Przypuszczalnie też one zakładały pierwsze urzędnia poruszane bieżącą wodą do ubijania wełnianych tkanin czyli pierwsze folusze.

Wielkie są również zasługi Kościoła w Polsce na płaszczyźnie architektury sakralnej. Prawie wszystkie do dziś zachowane zabytki architektury wczesno-średniowiecznej, to kościoły. Są to najstarsze budowle okrągłe czyli rotundy. Dalej — romańskie bazyliki i wczesno-gotyckie świątynie.

Kościół pierwszy zaprowadził na naszych ziemiach architekturę kamienną w miejsce stosowanego dotąd w okresie pogańskim, budownictwa drewnianego. Już w drugiej połowie X wieku zbudowano z kamienia rotundę, św. Feliksa i Adakta w Krakowie. W pierwszej połowie zaś XI wieku powstały rotundy w Gieczu i Cieszyganie, dwie okrągłe świątynie w Przemyślu i kościół w kształcie krzyża greckiego na Ostrowie Lednickim. W drugiej połowie X wieku powstała pierwsza bazylika z absydą z płyt glinianych o barwnej polewie w Trzemesznie i bazylika w Poznaniu. Wzorując się na architekturze kościelnej zaczęto w XI wieku budować okazałe — jak na ówczesne czasy — budowle świeckie. Należą do nich pałace książęce w Gieczu na Ostrowie Lednickim i w Przemyślu.

Z dalszych zabytków sztuki wymienić należy relikwiarze, złote kielichy, pateny, srebrne czary, np. Z Wrocławia ze scenami z życia Gedeona ze Starego Testamentu, księgi liturgiczne jak Ewangeliiarz gnieźnieński, kruszwicki, płocki, krakowski, czy Psalterz pułtuski i Sakramentarium tyneckie oraz dzieła malarstwa np. malowidła ściennie. Tu również należy wymienić unikalne drzewi

(Ciąg dalszy na str. 7-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 6-ej)

gnieźnieńskie ze scenami z życia św. Wojciecha. O wielkim bogactwie wspomnianych dzieł sztuki sakralnej XI wieku świadczy relacja czeskiego kronikarza Kosmasa, który zapisał, iż Brzetysław ze swej wyprawy do Polski w 1038 r. wywiózł bogate łupy (m. in. szczerozłoty krzyż tak ciężki, że musiało go dźwigać dwunastu kapłanów, relikwiarz św. Wojciecha, złote tablice z boków jego ołtarza i wiele innych cennych zabytków). To bogactwo dzieł sztuki, z którego do dziś zachowała się jeszcze pewna część świadczy wymownie, że w bardzo znacznym procesie sztuka wczesno-średnio-wieczna na polskich ziemiach związana była i jest z religią katolicką i Kościołem.

Stwierdzić trzeba obiektywnie, że chrześcijaństwo wzbogaciło nasz naród intelektualnie i duchowo. Znany archeolog poznański, profesor Józef Kostrzewski napisze: „Najważniejszy był wpływ jednak Kościoła na kulturę duchową Polski. Księża i zakonnicy przynieśli do Polski znajomość pisma . . . Szkołami w Polsce kierowali wyłącznie duchowni... Im też zawdzięczamy pierwsze zabytki piśmiennictwa polskiego... Kościołowi zawdzięcza Polska pierwsze zapiski historyczne w postaci roczników”.

Znajomość pisma, którą przyniosło duchowieństwo, była ograniczona najpierw do samego duchowieństwa. Stopniowo przeniosła się w kręgi ludzi świeckich. Szkoły w Polsce istniały już za Władysława Hermana (1079-1102). Badacze stwierdzają dziś istnienie szkoły w Gnieźnie już w 1000 roku. Jedną z ówczesnych szkół kierował młody duchowny, późniejszy biskup i apostoł Pomorza Otto, znający język polski. Bolesław Chrobry i Mieszko II wysyłali swoich synów na naukę zagranicę. Jak wynikałoby z listu dedykacyjnego księżniczki lotaryńskiej Matyldy do króla z 1027 roku, towarzyszącego przesyłce księgi liturgicznej, sam Mieszko II władał językiem łacińskim i greckim. Mamy również dowody, że w XI wieku polscy duchowni wyjeżdżali na studia do krajów zachodnich, jak np. biskup Suła studiował w diecezji leodyńskiej w Gembleux. Później studiowali w: Wincenzy, Paryżu, Bolonii, Padwie — takie osoby jak Wincenty Kadłubek, św. Jacek, bł. Czesław, kanonik krakowski Sulisław, kapelan papieski Jakub ze Skarszewa, archidiacon krakowski Mikołaj. Uzyskiwali tam magisteria i tytuły doktorów. Niektórym powierzano nawet bardzo wysokie stanowiska. I tak np. Jakub ze Skarszewa został w 1271 r. rektorem w Padwie. Wiemy, że spośród Piastów znali również język łaciński Zbigniew, Bolesław Wstydlivy, św. Kinga, św. Salomea, Przemysław I, a Gertruda — córka Mieszka II — układała nawet po łacinie teksty modlitw.

Nauka w szkołach odbywała się początkowo tylko w języku łacińskim. Celem jej było, przede wszystkim, dostarczenie pracowników Kościołowi. Nie mniej — podnosił się przez to ogólny poziom wykształcenia w społeczeństwie. Znajomość zaś języka łacińskiego umożliwiała kontakt nie tylko religijny, ale i na płaszczyźnie życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego z całym ówczesnym światem zachodnim. Przy klasztorach i katedrach zakładano biblioteki. Zachował się np. katalog z księgozbioru Biblioteki Katedralnej w Krakowie 1110 r. Obejmuje on ponad czterdzieści pozycji, gdzie oprócz ksiąg liturgicznych, spisu praw lombardzkich, znajdujemy również dzieła klasyków. Dodać należy, iż zakonnicy uzupełniali księgozbiory przepisywaniem różnych tekstów. Najstarsze pomniki polskiego piśmiennictwa, które zawdzięczamy także duchowieństwu, to „Kazania świętokrzyskie” z XIII w., „Kazania gnieźnieńskie” z XIV w. oraz pieśń „Bogurodzica” i „Chrystus zmartwychwstał jest.” Przypuszczać należy, że autorami tych cennych dla naszej kultury piśmienniczych zabytków, byli sami mnisi franciszkańscy lub dominikańscy, którzy osiedliwszy się w miastach, rozpoczęli szeroką działalność kaznodziejską w języku polskim. Dla SS Klarysek sądeckich św. Kinga postarała się o polski przekład Psalterza.

Inskrypcje nagrobne, niedawno odkryte w Katedrze gnieźnieńskiej, przypuszczalnie umieszczone na grobie trzech braci zamordowanych w Międzyrzeczu w 1003 r., są nastarszym ze znanych u nas pomników pisma.

Ważną rolę odegrała religia katolicka w walce z napływającym żywiołem germanizacji do Polski. W 1282 r. Kościół wydaje zakaz przyjmowania do szkół i kościołów nauczycieli nie posługujących się językiem polskim. Zakazy te ponowiono w 1285 i 1326 r. Wszystko to świadczy o dbałości hierarchii kościelnej w zakresie rozwoju kultury polskiej. Można śmiało powiedzieć, że właśnie Kościół przyczynił się w znacznej mierze do rozwoju polskiego języka literackiego. Przypuszczalnie też u nas powstał jeden z opisów męczeństwa św. Wojciecha. Duchowni byli również autorami i pierwszych kronik polskich, począwszy od Galla Anonima, poprzez Wincentego Kadłubka, aż do Jana Długosza, pierwszego historyka Polski.

Kultura chrześcijańska państwa Piastów wniosła do Polski chorał gregoriański, w którego stylu powstają pieśni łacińskie o świętych polskich. Melodię gregoriańską ma najstarszy zabytek myzyczny z tekstem polskim, pieśń maryjna „Bogurodzica”. W XIV w. pojawiają się inne pieśni religijne w języku polskim. Zachowały się z XV w. zabytki wielogło-

sowej, religijnej muzyki sakralnej.

To, tak bardzo wszechstronne oraz konstruktywne oddziaływanie Kościoła na duchową kulturę narodu polskiego zaznaczyło się szczególnie na płaszczyźnie kultury ludowej. Chrześcijaństwo wniosło nowe treści, dotychczas nieznanne i obce ludowi, które Kościół propagował, pielęgnował i pogłębiał, równocześnie zmieniając lub ewentualnie usuwając dawne pogańskie, które uważał za niemoralne, szkodliwe albo sprzeczne z prawdami wiary chrześcijańskiej. W ciągu całego tysiąclecia, Kościół ciesząc się zawsze wielkim autorytetem moralnym, wniósł w kulturę ludu polskiego wartościowy i olbrzymi wkład. W „Księdze Tysiąclecia Katolicyzmu w Polsce” czytamy: „Wpływ Kościoła na kształtowanie się kultury ludowej był niezwykle silny. Przez cały szereg pierwszych wieków, od przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez Mieszka, Kościół był najbardziej wpływowym i prawie wyłącznym czynnikiem kulturotwórczym, później dzieli się on tym wpływem, współdziałając z dworem — państwem, wreszcie — już w dziewiętnastym i dwudziestym wieku — schodzi na dalszy plan, chociaż zawsze aż do dzisiejszego dnia wnosi intensywnie i wytrwale poważny wkład w kulturę ludową”. Kultura ludowa jest integralną częścią kultury narodu, obejmująca obszerne dziedziny twórczości w zakresie literatury i sztuki, wiedzy i wiary. Zaliczamy do niej: wiedzę ludu, pieśni, legendy, podania, opowiadania o świętych, widowiska, przedstawienia religijne, malarstwo, drzeworyty, rzeźbę, zdobnictwo, muzykę, przesady, czary i wróżby. Twórczość ludu związana jest w tych dziedzinach w znacznej mierze z obchodami religijnymi różnych świąt i rocznic. Kościół ustosunkowywał się negatywnie i zwalczał tylko te zwyczaje, które były sprzeczne z wiarą, jak: czary i wierzenia magiczne typu wróżb, zaklinanie i znachorstwo. Również tylko takie, wśród których popełniano niemoralne czyny, jak np. z okazji świąt obchodzonych na wiosnę 24 czerwca, tzw. noc kupały lub sobótki. W polskich zwyczajach roku obrzędowego elementy narodowo-religijne są tak ściśle ze sobą powiązane i tworzą tak harmonijną całość, że trudno je od siebie rozdzielić bez zubożenia i szkody dla nich samych. Katolicyzm równał się tu polskości. One właśnie, w późniejszych czasach rozbiorów i prawie 130-letniej niewoli, były czynnikiem podtrzymującym ducha w narodzie i trwanie w polskości. Mobilizowały społeczne siły i budziły nadzieję lepszego jutra oraz uniemożliwiały wynarodowienie. Zwyczaj roku obrzędowego, wzbogacone przez dzieje historii, do dziś są jeszcze jednym z czynników wychowujących młode pokolenie na wiernych synów Kościoła i dobrych obywateli Ojczyzny. (C. d. n.)

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚW. JANA PAWŁA II nadane przez Rozgłośnie Rady Watykańskiego dnia 5 września 1979 r.

1. Trwają już od pewnego czasu przygotowania do kolejnego zebrania zwykłego Synodu Biskupów, które ma odbyć się w Rzymie jesienią roku przyszłego. Temat Synodu „De muneribus familiae christianae” (O zadaniach rodziny chrześcijańskiej) skupia naszą uwagę na tej wspólnotce życia ludzkiego i chrześcijańskiego, która jest od początku najbardziej podstawowa. Właśnie takim zwrotem „od początku” posłużył się Pan Jezus w rozmowie na temat małżeństwa, który został zapisany w Ewangelii wedle Mateusza a także wedle Marka. Chcemy postawić sobie pytanie: co oznacza ów „początek”. Chcemy również wyjaśnić, dlaczego Chrystus w danym wypadku odwołuje się właśnie do „początku”. I dlatego pragniemy nieco dokładniej przyjrzeć się odnośnemu tekstowi w Piśmie Świętym.

2. Dwukrotnie w czasie rozmowy z faryzeuszami, którzy postawili Mu pytanie o nierozzerwalność małżeństwa, Jezus Chrystus odwołał się do „początku”. Rozmowa przebiegała następująco: „...przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: „Czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?” On odpowiedział: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”. Odpowiedzieli Mu: „Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?” Odpowiedział im: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było...” (Mt 19,3 nn., por. również Mk 10,2 nn). Chrystus nie przyjmuje dyskusji na tym poziomie, na który usiłują ją wprowadzić Jego rozmówcy, ponieważ nie akceptuje tego wymiaru, jaki oni usiłują sprawie nadać. Nie pozwala się uwikłać w spory prawnokazuistyczne. Odwołuje się natomiast dwukrotnie do „początku”. Czyniąc tak, wskazuje na odnośne słowa

z Księgi Rodzaju, które również rozmówcy znają na pamięć. Chrystus wyciąga wnioski z owych słów najpierwotniejszego objawienia — i rozmowa się urywa.

3. „Początek” oznacza więc to, o czym mówi Księga Rodzaju. Są to naprzód słowa Księgi Rodz. 1,27, które Chrystus przytacza w skrócie: „Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę”, podczas gdy pełny tekst źródłowy brzmi następująco: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę”. W dalszym ciągu odwołuje się Nauczyciel do Księgi Rodz. 2,24, który brzmi następująco: „Dlatego mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. Przytaczając te słowa prawie „in extenso”, Chrystus nadaje im jeszcze wyraźniej znaczenie normatywne, (można by bowiem mniemać, że w Księdze Rodzaju brzmią one jako stwierdzenie faktu: „opuszcza... łączy się... stają się jednym ciałem”). Znaczenie normatywne uwidatnia się przez to, że Chrystus nie poprzestaje na samym cytacie, ale dodaje: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”. Owo „niech nie rozdziela” jest rozstrzygające. Rozdział 2,24 Księgi Rodzaju w świetle tych słów Chrystusa zawiera zasadę jedności i nierozzerwalności małżeństwa jako treść słowa Bożego wyrażonego w najpierwotniejszym objawieniu.

4. Można by mniemać, że w tym punkcie cały problem zamyka się i wyczerpuje. Słowa Jezusa Chrystusa stanowią potwierdzenie odwiecznego prawa, które zostało ustanowione i sformułowane przez Boga „od początku” wraz ze stworzeniem człowieka. Wydawać się też może, że Nauczyciel, potwierdzając to pierwotne prawo Stwórcy, tylko i wyłącznie ustala jego właściwy sens normatywny, odwołując się do samego autorytetu pierwszego Prawodawcy. Jednakże ów znamienny, dwukrotnie powtórzony zwrot „od początku”, wskazuje wyraźnie rozmówcom, iż muszą rozważyć, jak w tajemnicy stwo-

żenia ukonstytuowany został człowiek — właśnie „jako mężczyzna i kobieta” — jeśli mają prawidłowo rozumieć normatywny sens słów Księgi Rodzaju. Jest to nie mniej ważne dla rozmówców współczesnych jak było dla ówczesnych. W niniejszym studium wypada nam stanąć na pozycji tych właśnie współczesnych rozmówców Chrystusa.

5. W ciągu kolejnych rozważań środowych związanych z audiencją generalną, postaramy się jako współcześni rozmówcy Chrystusa nieco dłużej zatrzymać przy słowach z Ewangelii św. Mt 19,3 nn. Aby odpowiedzieć wskazaniu, jakie w nich zawarł Chrystus, postaramy się iść w stronę owego „początku”, do którego się odwołał w sposób tak bardzo znamienny. W ten sposób będziemy również z daleka towarzyszyć tej wielkiej pracy, jaką w tym właśnie czasie w związku z tematem najbliższego Synodu Biskupów podejmują jego uczestnicy. Wraz z nimi uczestniczą w tej pracy liczne środowiska duszpasterzy i świeckich, którzy czują się w sposób szczególny odpowiedzialni wobec tych zadań, jakie stawia małżeństwu i rodzinie chrześcijańskiej Chrystus. Stał się zawsze i stawia również w naszej epoce, w świecie współczesnym.

Cykl rozważań, który w dniu dzisiejszym rozpoczynamy, zamierzając prowadzić go poprzez szereg spotkań środowych, ma także i to na celu, ażeby, niejako z daleka, towarzyszyć pracom przygotowawczym do Synodu, nie dotykając bezpośrednio jego tematu, ale zwracając uwagę na najgłębsze korzenie, z których temat ten wyrasta.

Arcybiskup Sydney, kard. James Freeman, ogłosił dnia 1 i 2 września br. dniami specjalnych modlitw w intencji Lorda Mountbattena, który został zamordowany 27 ub.r. w porcie Mullaghmare (Republika irlandzka) przez zamachowców z organizacji pn. „Irlandzka Armia Republikańska” (IRA). Modlitwy te miały również na celu uproszenie Boga o oddalenie klęski terroryzmu.

LIST PASTERSKI

śp. Ks. Bp. Polowego Józefa Gawliny

(Dokończenie)

Ile siły krzepiącej zaczerpnął cały nasz Naród z serca Najwyższego Arcypasterza i pozostających z Nim w jednoświ Biskupów ocenią w pełni dopiero przyszłe wieki.

Lecz dziś już — przerzucając w pamięci karty wszystkich allokucji Ojca Św. od początku wojny, najprostszy nawet żołnierz doszedł do wniosku że nie byłoby w świecie żadnego „interrnum duchowego”, gdyby narody w czyn wprowadzały zalecenie Tego, który nie tylko jest „Pastor Angelicus”, ale również „Pontifex Maximus”, który mosty miłości i sprawiedliwości buduje między zwaśnionymi szczepami.

IV. Przestroga dla świata

Nie bylibyśmy pełnymi katolikami, gdybyśmy o samej tylko Polsce, lub o najmilszej Ojczyźnie naszej, myśleli. Aczkolwiek bowiem zawsze sumiennie i bardzo uporczywie charakterystycznych znamion i przymiotów naszej narodowości jako świętej spuścizny bronić będziemy, (24) czujemy się niemniej częścią organiczną owej powszechnej i olbrzymiej rodziny Narodów, dla której ustalenie nowego porządku możliwe jest tylko na podstawie prawa naturalnego i Objawienia Bożego. Iniczej bowiem wróci świat do tego, co „tylko na zewnątrz wydawało się zorganizowane, w rzeczywistości zaś nie było niczym innym jak wszystkim przenikającym się zamieszaniem” (25).

Skoro przenikliwy lęk trawi serca ludzkie, że ostateczny skutek tej wojny może być ani lepszy ani trwalszy niż wojny poprzedni, skoro ludzkość ponownie zapędzona jest w ślepią uliczkę, z której wydostać się nie może, pozostaje jedno tylko wyjście: — w górę! „Podniosłem oczy moje na góry skąd mi przyjdzie pomoc” (26).

Do wyżyn Stolicy Apostolskiej, do Autorytetu ponad narodowego, do Autorytetu niezależnego od jakiegokolwiek kontroli politycznej, do tego który posiada mandat Boski nauczania wszystkich narodów, do Niego, który stoi na straży prawa natury wspólnego wszystkim ludziom, zwracamy wzrok swej nadziei i wiary w przyszłość, wśród obecnej „godziny ciemności” (27).

„Stróżu cóż z nocy?” — wznosi się głos z otchłani: „Rzekł stróż: Przyszło zaranie i noc. Jeżeli pytacie, pytajcie. Nawróćcie się, przyjdźcie” (28).

Sami chyba przekonałiście się o tym, że pokój jest niepodzielny, o tym że so-

lidarność rasy ludzkiej jest zasadą konieczną, o tym że prawa człowieka zależą od źródła prawa będącego poza człowiekiem, i o tym wreszcie, że nie Państwo jest ostatecznym źródłem prawa, ale prawo Natury, której Stwórcą i Panem jest Bóg. Jakże mogło działać jedno międzynarodowe prawo jeżeli różne państwa, każde na swój sposób stwarzały różne zwalczające się koncepcje prawne stosownie do swej tak zwanej „Weltanschauung” do swego poglądu na świat? Lecz prawo Narodów jako takie jest prawem moralnym. To też bardzo cennym odkryciem podczas dyskusji nad tragedią Warszawy w brytyjskiej Izbie Gmin było stwierdzenie, że wszystkie państwa posługują się tym samym kodeksem moralnym (29).

Skoro świat tak stanowczo odżegnuje się od ustroju totalnego, niechże więc przynajmniej doprowadzi rzeczy do ich logicznego końca. Żadne szumne hasła nie wstrzymały ruiny ideału braterstwa i uczynności społecznej, gdyż nie wystarczy ani baśń o wrodzonej dobroci człowieka, o państwie jako pozamoralnym dostawcy materialnego dobrobytu, ani etyka indywidualistyczna, artystyczna, lub gentlemańska (30). Nie będzie reformatorem człowiek tylko humanista, człowiek tylko racjonalny, tylko biologiczny, tylko ekonomiczny, lecz musi to być człowiek pełny, człowiek napowrót „religijny” z uwzględnieniem całości swej natury — ciała i duszy (31).

Niech więc ludzkość odnajdzie zgubione główne sprężyny samego Chrześcijaństwa, niech się umocni za jedynym bezpiecznym szańcem, poza którym broni się wolność ludzka.

Ponad narodowe stanowisko Stolicy Apostolskiej, Jej misja uniwersalna, może nigdy jeszcze od czasów pokoju z Konstantynem Wielkim nie było tak wolne od podejrzeń poważnionych narodów jak dzisiaj. Z wyżyn tejże Stolicy Piotrowej wygłosił „Pasterz anielski” zaraz po swej elekcji pierwszą swą allokucję właśnie na temat jednoświ ludzkości, nawołując do pokoju i do wzajemnej bratniej pomocy, porozumienia, współpracy dla dobra wyższych interesów wielkiej ludzkiej rodziny (32).

Obecnie zaś podczas smutnej rocznicy wybuchu wojny skierował usilne wezwanie do wszystkich Swych „synów i córek na całym świecie, jak również i do tych, co choć nie należą do Kościoła katolickiego, ale poczuwają się do łączności z Nami w tej godzinie nieodwołalnych może decyzji, ażeby liczyli się z niezwykłą powa-

gą obecnej chwili, i aby rozważali, jak... wierność dla dziedzictwa cywilizacji chrześcijańskiej i jej dzielna obrona przeciwko prądom bezbożniczym i antychrześcijańskim jest podstawą, której nie można poświęcić dla żadnej przejściowej korzyści, dla żadnej zmiennej kombinacji” (33).

Jeżeli jednak dzieci Ojca Św. przywłaszczają sobie swobodę ignorowania jego ze szczerością apostołską głoszonych przestroż i próśb, wtedy czynią to za cenę która zostaje Bogu zapłacona w właściwym czasie.

Właśnie jako. Polacy, jako naród który „w więzieniach nazbyt często w biciu nad miarę”, (34), na własnym ciele doznał plag i nazizmu i komunizmu, jako naród który zna obraz nie propagandowy ani literacki lecz „rzeczywistość rzeczywistą”, mamy pewien obowiązek wołać do ludzi na całym świecie: „Bracia wiedźcie że wielkie niebezpieczeństwo wam grozi. To nie o nas samych chodzi. Rozumcie nas. Lawina pędzi z rozmachem. Nietylko Encyklika „Mit brennender Sorge” ale i „Divini Redemptoris” sygnalizują burzę, która może dopiero nadchodzi”.

Wam zaś Najdrożsi Bracia nasi, tak wojskowi jak i cywilni, dziękuję z całego serca, żeście nigdy nie poszli na kompromisy ze złem, żeście, „ducha nie dali”. Twardo stanęliście przy linii obranej. I jako wasz Pasterz błagam was: Nie dajcie zmarnować się krwi ogiarnej.

Aczkolwiek wypadki najbardziej kapryśną koleją się toczą idąc w nieczytelne zygzaki, załamania i zawroty — nic to! Bóg i na krzywych liniach prosto pisać umie... Gdy skończy się mądrość ludzka, wybije godzina Boża. I ta nowa „Nieboska Komedja” skończy się wykrzykiem „Galilee vicisti”. Za przyczyną Matki Boskiej, Królowej Korony naszej, wstanie Ojczyzna nasza „jakby z odmetów nieskażona” (35).

Żywo brzmi w mej duszy „Modlitwa wygnańców przez wielu z was w beznadziejnym roku 1940 na deportacji rosyjskiej odmawiana, w której proście Królowę Niebios nie tylko o otarcie łez swoich i zmartwychwstanie Polski, lecz również o „braterstwo powszechne wyznawców wiary prawdziwej, którzy niech się staną braćmi z ducha, myśli i serca jak są braćmi w Chrystusie — i o panowanie Chrystusa na ziemi na wieki wieków” (36).

Przyjdź Królestwo Chrystusowe — królestwo wieczne i uniwersalne, królestwo prawdy i życia, królestwo sprawiedliwości, miłości pokoju (37). Oby znów „ziemia była jednego języka i jednej mowy” (38).

(Dokończenie na str. 10-ej)

Powrót do podstawowych zasad

Nie ulega chyba wątpliwości dla nikogo, że żyjemy w okresie wielkich przemian. Od początku stulecia do chwili obecnej zaszły zmiany większe niż w długich wiekach poprzednich. Wygląda na to, jak gdyby historia przyspieszyła tempa, jak by chciała wykazać nam absurdalność naszej obecnej cywilizacji i przygotować do czegoś nowego, do jakiegoś innego okresu historycznego w następnym tysiącleciu.

Wszystko wskazuje na to, iż cywilizacja materialistyczna, zaprzeczająca

wszystkiemu co duchowe i objawione, która na piedestał wniosła rozum ludzki, jest u swego schyłku. Nie zdała egzaminu. Nie rozwiązała żadnego z wielkich problemów ludzkich, przeciwnie, zepchnęła świat do sytuacji tak krytycznej, iż pesymiści poważnie mówią o zagładzie ludzkości. Zrodzona jako reakcja przeciw średniowiecznym ideom współpracy klas i życiu w świadomości wszechobecności Boga, coraz bardziej oddalała się od tych prawd, aby doprowadzić w końcu do ubóstwiania zysku za wszel-

ką cenę, do polaryzacji tych co „mają”, a tych co żyją w nędzy. Z drugiej strony medalu — gdyż marksizm jest tylko drugą stroną medalu kapitalizmu — prowadzi do niewoli, nienawiści i walki klas. Wypisuje się wprawdzie stale hasła Rewolucji Francuskiej: Wolność, Równość, Braterstwo. Ale gdzież one są? Wolność, rzekomo istniejąca na Zachodzie, to w dużej mierze libertynizm, gdyż jest fałszywie pojęta i stosowana. „Wolne” są dzieci i młodzież do robienia tego, co się im podoba; „wolne” są kobiety, aby żyć bez zobowiązań, aby zabijać własne dzieci zrodzone z „wolnej” miłości; „wolny” jest wydawca pornografii, aby zatruwać dusze, tym bardziej, iż w grę wchodzi — „zysk”. Na Wschodzie jest Równość. Równość w nędzy, w nieposzanowaniu godności ludzkiej, w rozpacz. A gdzie Braterstwo? Czemu nikt nie wspomina o „Obowiązku” ludzi, dzieci, kobiet, przedsiębiorców i handlowców? A stosunek do Boga i religii? Na Zachodzie jest tolerancja. Chcesz wierzyć, wier! Wszystkie religie są równe i bez znaczenia. Na Wschodzie wiarę się tępi. Które z tych dwu stanowisk jest lepsze?

W ostatnich czasach zauważyć się daje jakby tęsknota, nawrót do prawd wyższych, szlachetniejszych niż zysk i użycie życia; budzi się poczucie nicości tego wszystkiego, co propagują międzynarodowe środki masowego przekazu. W Iranie ludność woli wiekowego Atoyallah'a Chomeini, który pragnie wrócić do starodawnych tradycji, niż Szacha na gwałt wszystko modernizującego. Z Rosji, po tylu dziesiątkach lat walki z wiarą, wychodzą ludzie tacy jak Sołżenicyn; w Meksyku ześwieczłałe społeczeństwo wita z takim entuzjazmem Ojca Świętego, iż władze liberalno-ateistyczne czują się zaniepokojone. Są „znaki na ziemi i na niebie”. W głęboko zmaterializowanych Stanach Zjednoczonych przeprowadza się analizę nowoczesnymi metodami całunu Turyńskiego, na którym widnieje odbitek Chrystusa ukrzyżowanego, i stwierdza się jego autentyczność. Palec Opatrzności wskazuje na biedną zmaltretowaną Polskę i z jej łona wybiera następcę Świętego Piotra. Bóg jest Wielki i Wszechpotężny, tylko my, zatopieni głęboko w materii, zapominamy o tym.

W historii istnieją wielkie niewiadome, imponderabilia, wydarzenia nieprzewidziane zmieniające radykalnie bieg życia ludzkiego na przekór wszelkim rozumowym i realistycznym przewidywaniom.

(Dokończenie na str. 11-ef)

(Dokończenie ze str. 9-ef)

V. Nasi zmarli

„Regem cui omnia vivunt — venite adoremus”, Uwielbiamy Króla któremu wszystko żyje — tak brzmi śpiew Kościoła uniwersalnego w tych podwójnie smętnych dniach listopadowych. Myśl nasza biegnie z tą antyfoną Dnia Zadusznego do braci poległych. Jest niemożliwością byśmy poza ofiarami Kampanii wrześniowej, francuskiej i norweskiej, poza poległymi lotnikami w Anglii i marynarzami spoczywającymi na dnie Oceanu, poza zabitymi w walce o Afrykę, poza ofiarami z pod Monte Cassino i Onkony nie pamiętali o tych co zginęli w Katyniu, a zwłaszcza o owych 200.000 poległych w naszej czcigodnej stolicy. Jako wasz Biskup oplakuję z wami śmierć niezliczonych braci i sióstr, a ostatnio również siedmiu poległych kapelanów Armii krajowej. W duszy drzę na myśl, że liczba ich wszystkich w międzyczasie ponownie wzrosła.

„Zal mi cię, mój bracie Jonato” — woła żołnierz polski z żołnierzem — Prorokiem. „Jako matka miłowała jedynaka swego, takem ja ciebie miłował” (39). Z onym wodzem starozakonnym zdawali się mówić: „Lepiej, abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzyli na zło ludu naszego i świętych” (40).

Daliście, Bracia Najdrożsi światu przykład, jak my wolność rozumiemy i jakich obrońców sprawiedliwości posiadamy.

Dopełniliście miary Ojców w obronie wiary i cywilizacji. „Groźniejszy niż sama śmierć dla której mieliście pogardę, ściągnęliście ciężar bitwy na siebie. A klęską nieprzyjaciela przytłoczeni, w własnym zmarliście triumfie” (41).

Wrogowi wołaliście groźnie: „Ty będziesz jeść, ale nie najesz się, i pochwyisz a nie zachowasz” (42).

Gdy krew wasza się łała w obronie praw Bożych i naszej Ojczyzny, Krew Baranka Bożego z ołtarzy naszych, głośno

wołała dla was o zbawienie. Iluż wśród was jest złoto włosów młodzieniaszków, na których czołach napisane było Imię Niewinnego Baranka Bożego! Ileż zginęło dzieci, których aniołowie w niebiesiech zawsze patrzą w oblicze Ojca niebieskiego! Nie lękaliście się śmierci, wiedząc że Chrystus ją zwyciężył. „Gdzież jest śmierci, zwycięstwo twoje?” (43).

My zaś w gorącej modlitwie za was ogrywać będziemy serca i wargi. A na nasz żal odpowiadacie pełnym wiary słowem: „Król świata wzbudzi nas, którzy za Jego prawa umieramy, na wiecznego żywota Zmartwychwstanie”. (44)

My zaś Bracia Najdrożsi, co się darem i łaską życia cieszymy, pozostaniemy wierni powołaniu naszemu i przysiędze naszej żołnierskiej.

„Jam jest hetman nietylko polski, ale i chrześcijański, bo na traży Krzyża stoję” (45) powiedział niegdyś, w podobnej do dzisiejszej sytuacji, nasz wielki Sobieski. Nie inaczej myślał nasz Naród, gdy teraz, jako pierwszy się przeciwstawił Antychrysta mocom. Cóżby się stało z cywilizacją Chrześcijańską gdybyśmy się wówczas byli zawahali, gdyby potem nasi alianci nie byli dokonali owych gigantycznych wysiłków, których jesteśmy świadkami.

Obecnie w boleściach rodzi się świat nowy. Jak owa niewiasta ewangeliczna, „co już nie pamięta uciśnienia i smutku z powodu radości, że człowiek na świat się narodził, tak i wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz wkrótce będzie się radowało serce wasze. A radości nikt od was nie odbierza” (46).

W Imię Boże walczymy, w Imię Boże zwyciężymy.

Będzie Polska w Imię Pana.

Niech was błogosławi Bóg † Ojciec † Syn i † Duch Święty... Amen.

Włochy, w Święto Chrystusa Króla R. P. 1944.

POD JAZŁOWCEM

Było to w lipcu roku pańskiego 1919, kiedy nadeszła smutna wiadomość z Dowództwa Dywizji, że przepiękny i cudami słynący KLASZTOR NIEPOKALANEK w JAZŁOWCU jest oblężony przez dzikie hordy bolszewickie i że lada chwila dzicz ta wtargnie do wnętrza mordując — tam modlące się zakonnice oraz napewno zniszczy przepiękną cudami słynącą statwę NAJSWIĘTSZEJ MARYI NIEPOKALANEGO POCZĘCIA...

Do obrony i oswożenia klasztoru został wysłany 14-ty Pułk Lwowskiej Kawalerii wówczas jeszcze bez słynnego Imienia „JAZŁOWIECKIEGO”.

Bitwa zaczęła się o świcie 11-go lipca, Pułk, który przybył z dalekiej drogi, bo aż z dalekiej Syberii, gdzie tam został on sformowany z pozostałych Polaków z dawnych armii zaborczych — Pułk, który przybył do ukochanej Ojczyzny, by tu walczyć dalej o Jej całkowite wyzwolenie — dlatego dostając pierwsze wojenne zadanie w Ojczystym Kraju — przyjął

(Dokończenie ze str. 10-ej)

Takim faktem była w ostatniej historii Polski bitwa o Warszawę. Wydaje się jak gdyby Opatrzność pozwalała ludzkości staczać się na samo dno bezsensu i chaosu, aby w ostatniej chwili pokazać, że nie tędy droga.

A którądy droga? Wskazywał ją zawsze Kościół, a dziś z większym jeszcze natężeniem wskazuje ją Jan Paweł II w swej encyklice „Redemptor Hominis”. Chrystus jest centrum wszechświata i historii. Nie Stalin czy Bezpieka. Nie Kreml, którego większy wstrząs skorupy ziemskiej może obrócić w gruzy. Nie jest nim Hitler ze swoimi siepaczami. Nie są nawet wzbogacone ale moralnie puste Niemcy Zachodnie; ani Chiny antysowieckie, ani ilość złota w Fort Knox, lub cena ropy i jej złoża w tej czy innej części świata. Ludzkość musi zrozumieć swą bezwzględną zależność od swego Zbawiciela, zdać sobie sprawę z tego, że sama, swymi własnymi środkami może doprowadzić tylko do katastrofy. Musi wrócić do podstawowych zasad naszej kultury, musi się odrodzić moralnie.

Wydaje się iż Polska winna być załącznikiem tego odrodzenia. Zawsze wierna, dziś po tylu klęskach i cierpieniach nie zaparła się swej wiary i jest najbardziej katolickim krajem Europy. To jest jedyna Droga i Prawda. Nie przetargi z Niemcami o Ziemię Zachodnie; nie małoduszne koncesje, ani nadzieje na nową wojnę. Nawet Izrael nie ustępuje dobrowolnie z ziem, które zdobył w wyniku działań wojennych. Mówi się o polskim

ten rozkaz, to zadanie z wielką radością że było mu danym bić się na Ojczystej ziemi.

Walka nie była równa, gdyż nasi ułani zmęczeni kilkumiesięcznym bardzo forsownym marszem do WOLNEJ POLSKI, byli fizycznie okropnie wyczerpani, ale olbrzymia siła ducha jaka napawała serce, oraz nadzwyczajna wola zwycięstwa sprawiła, że ta tak nierówna bitwa - została zapisana jako wielkie zwycięstwo.

Trzy dni z olbrzymim z nadludzkim wysiłkiem prowadzona była bitwa. Niezrównane męstwo żołnierskie zostało uwiecznione sukcesem, bo klasztor został obroniony, zakonnice zabezpieczone od poniewierki przez hord bolszewicki, a cudowna STATUA MATKI BOSKIEJ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA URATOWANA od profanacji. Jednym słowem stał się prawdziwy cud.

Jeżeli mowa jest o cudzie to mogę zapewnić, że starzy, którzy toczyli bitwę o Jazłowiec opowiadali, że; trzeciego dnia okropnej walki, kiedy to uła-

„nacionalizmie”. A gdzież bardziej nacionalistyczny kraj niż właśnie Izrael, a nikt mu tego za złe nie bierze. Zdrowy nacionalizm może być wielką siłą moralną; dla narodu polskiego, razem z wiarą, jest niezbędny. Hasła na dawnych naszych sztandarach głosiły: Bóg i Ojczyzna.

A kiedy przyjdzie wyzwolenie? Nie wiemy, ale jeśli Polska spełni wolę Najwyższego i pójdzie wskazaną jej drogą, to wyjdzie zwycięsko. Polska katolicka, Chrystusowa, to nie marzenia mesjaniistyczne. Wiara w nią wije się przez polskie dzieje od wieków. Wyczuwali ją Wieszczowie narodu. Konfederaci Barscy śpiewali: — „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed wrogiem nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na Ordonansach, słudzy Maryi”... Romuald Traugutt, Naczelnik Powstania w 1863 roku, mówił o niej w swych proklamacjach. Historia toczy się kołem — jak powiedział królowi szwedzkiemu, zdobywcy Polski, oprowadzający go po Wawelu zakonnik — ci co dziś górą, jutro są dołem. Tylko trzeba bronić wiary, pogłębiać ją, dać światu przykład katolickiego narodu. A przy tym bronić swego. Bronić kultury i zwyczajów, stanu posiadania, mnożyć się i zagospodarowywać w granicach możliwości. I zawsze pamiętać — jak by powiedział nasz polski Papież — że Matka Boża z Częstochowy czuwa nad krajem i swym narodem, a Duch Boży unosi się nad dziejami. Polska duchowo wielka, będzie Wielką Polską!

„MYŚL POLSKA”

ni byli u kresu swych sił, i nie mogli przewyciężyć stokrotnie silniejszego wroga — stał się naprawdę cud. Z poza ołowianych chmur ukazało się cudowne niebieskie przestworze, południowe słońce oświetliło niebiosa, z których biła okropna jasność, oświetlając niesamowicie klasztor. Ta olbrzymia jasność dodała naszym dzielnym ułanom prawdziwej otuchy, w ich serca wstąpiła wiara w zwycięstwo, jak wicher rzucili się na stokrotnie silniejszego wroga rozgramiając go i zmuszając do ucieczki, który uciekał w popłochu pozostawiając masę wojennego sprzętu na placu boju. Ułani opanowując klasztor, dali wolność i radość wszystkim jego mieszkańcom.

Szybko rozeszła się wiadomość po całej POLSCE, że uwolnienie klasztoru S. NIEPOKALANEK jest faktem dokonany. Wiadomość ta dotarła do Naczelnego WODZA Marszałka JOZEFA PIŁSUDSKIEGO, który nie szczędził pochwały pod, adresem naszych dzielnych Ułanów.

Do bitwy pod Jazłowcem nasz Pułk nosił nazwę; PUŁK UŁANÓW PIERWSZEJ DYWIZJI JAZDY, a od dnia wielkiego zwycięstwa pod JAZŁOWCEM, ówczesny Dowódca i twórca naszego Pułku KONSTANTY PLISOWSKI — postanowił prosić Naczelnego Wodza o nadanie Pułkowi imienia UŁANÓW JAZŁOWIECKICH z miejscem postoju we Lwowie zaś Pułku ogłosił Patronką — NAJSWIĘTSZĄ PANNĘ JAZŁOWIECKĄ.

Wniosek Dowódcy Pułku został zatwierdzony, a w uznaniu zasług dla całego Pułku i osobistych Dowódców — MAJOR KONSTANTY PLISOWSKI rozkazem Naczelnego Wodza zatwierdzonym Uchwałą Sejmową — został awansowany do stopnia Pułkownika.

Od tych tak dawnych czasów UŁANI JAZŁOWIECCY obchodzą z ogromnym nabożeństwem dzień 8-go grudnia, jako dzień PATRONKI PUŁKU — składając hołd PRZENAJSWIĘTSZEJ PANIENCE, bo święto PATRONKI PUŁKU, to święto całej olbrzymiej rodziny JAZŁOWIECKIEJ rozsianej po całym niemal świecie, a skupiającej się pod jednym gołdem ułańskim, jakim jest 14 PUŁK UŁANÓW JAZŁOWIECKICH, którego zastępy są zawsze gotowe do powrotu do WOLNEJ POLSKI, do JAZŁOWCA, by tam jak kiedyś — oddać hołd i prosić NAJSWIĘTSZĄ PANIENKĘ o opiekę aż do ostatniej chwili naszego żołnierskiego życia. BÓG dobry dopomoże, że powrócimy na swoje stare miejsce postoju DO WOLNEJ NIEUSZCZUPLONEJ KATOLICKIEJ POLSKI z WILNEM i LWOWEM.

Bronisław SZCZAPA

LITURGIA NIEDZIELI

33 Niedziela roku b

18 LISTOPADA 1979

33 Niedziela zwykła (Rok B)

Antyfonya na wejście Jer 29,11,12,14
Jestem bowiem świadom zamiarów jakie zamýsłam co do was — mówi Pan, zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby. Będziecie Mnie wzywać, a Ja was wysłucham, i przywrócę was na miejsce, skąd was wygnałem.

Modlitwa

Daj nam, prosimy Cię, Panie, Boże nasz, cieszyć się z naszego oddania się Tobie: ponieważ trwale i pełne szczęście polega na stałej służbie Stwórcy wszelkiego dobra. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Spraw, prosimy Cię, Panie aby dar złożony przed oczyma Twojego majestatu wyjednał nam łaskę gorliwości w Twojej służbie i pomógł do osiągnięcia szczęśliwej wieczności. Przez Chrystusa.

Antyfonya na Komunię Ps 72, 28

Mnie zaś dobrze jest być blisko Boga, w Panu Bogu wybrałem sobie ucieczkę.

albo: **Mk 11,23,24**

Zaprawdę powiadam wam: wszystko o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wierzcie, że otrzymacie — mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Przyjęliśmy, Panie, sakramentalne dary, pokornie Cię błagając, aby ofiara, którą kazałeś nam składać na Twoją pamiątkę, pomnożyła w nas miłość.

Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Dn 12, 1-3

Zmartwychwstanie w czasach ostatecznych

Czytanie z Księgi proroka Daniela.

W owych czasach wystąpi Michał, wielki książę, który jest opiekunem dzieci twojego narodu. Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia, każdy, kto się okaże zapisany w księdze.

Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrze.

Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPNSORYJNY

Ps 16(15), 5 i 8, 9-10, 11 (Rn por. 1)

Refren: Streż mnie, mój Boże, Tobie zaufałem,
Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem,

to On mój los zabezpiecza.
Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy,
On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje

Refren.

Dlaczego cieszy się moje serce i dusza raduje,
a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie,
bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz
i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie.

Refren.

Ty ścieżkę życia mi ukazesz,
pełnię Twojej radości
i wieczną rozkosz
po Twojej prawicy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Hbr 10, 11-14. 18

Skuteczność ofiary Chrystusa

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.
W Starym Przemierzu każdy kapłan stał codziennie do pełnienia swej służby, wiele razy te same składając ofiary, które żadną miarą nie mogą zgładzić grzechów. Jezus Chrystus przeciwnie, złożony raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, zasiadł po prawicy Boga, oczekując tylko, „aż nieprzyjaciele Jego staną się podnóżkiem nóg Jego”.

Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni. Gdzie jest odpuszczenie, tam już więcej nie zachodzi potrzeba ofiary za grzechy.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 21,36

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie,

abyście mogli stanąć przed Synem Człowieczym.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 13, 24-32

Sąd ostateczny

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„W owe dni, po wielkim ucisku słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte.

Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata, od grąńca ziemi aż do szczytu nieba.

A od drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo. Kiedy już jego gałąź nabiera soków i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że blisko jest, we drzwiach.

Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec”.

Oto słowo Pańskie.

KALENDARZ

Imieniny obchodzą:

19 listopada — Elżbieta, Ziemowit.

20 listopada — Feliks, Walejusz.

21 listopada — Maria, Janusz.

22 listopada — Cecylia.

23 listopada — Klemens, Kolumban.

24 listopada — Protazy, Roman.

Kalendarz historyczny:

20. 11. 1925 — Śmierć Stefana Zeromskiego.

22. 11. 1918 — Zwycięski koniec obrony Lwowa.

23. 11. 1922 — Uchwała Sejmu o budowie portu w Gdyni.

24. 11. 1838 — Na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego spisano akt fundacji Biblioteki Polskiej w Paryżu.

28. 11. 1907 — Zmarł w Krakowie Stanisław Wyspiański (ur. 1869) — najwybitniejszy przedstawiciel Młodej Polski, poeta, dramaturg (Warszawianka, Wesele, Wyzwolenie, Noc listopadowa), reformator teatru, malarz i grafik.

29. 11. 1830 — Wybuch Powstania Listopadowego. Powstanie narodo- we przeciwko Rosji spowodowane złamaniem przez cara konstytucji z 1815 roku i falą ogólnoeuropejskich ruchów rewolucyjnych.

30. 11. 1808 — Bitwa pod Somosierrą — słynna szarża szwoleżerów polskich pod dowództwem J. Kozietuł- skiego, która otworzyła Napoleonowi drogę do Madrytu.

1928 — Powstanie Związku Pod- halan w Ameryce — organizacji utrzy- mującej żywą więź ze Związkiem Pod- halan w Polsce.